



Loose Id

OCZY JAK U WILKA

EVANGELINE ANDERSON

Tłumaczenie nieoficjalne DirkPitt1

EVANGELINE ANDERSON

OCZY JAK U WILKA

EYES LIKE A WOLF

Tłumaczenie nieoficjalne

chomikuj.pl/dirkpitt1

UWAGA

Książka zawiera obrazowe sceny seksu i wulgarny język. Tylko dla dorosłych.

CZEŚĆ PIERWSZA: ROZDZIELENIE

Rozdział 1

Kamień świsnął w powietrzu i rozciął miękką skórę tuż nad moim prawym okiem. Krzyknęłam i upuściłam książki z biblioteki na chodnik, przykładając dłoń do czoła, gdzie zaczęła spływać ciepła mokra strużka.

–Dziwne oczy, dziwne oczy. Rachel ma dziwne oczy. –Głos należał do Todda Jenkinsa, najbardziej złośliwego chłopaka w Podstawówce Wayne Hill. Obróciłam się, by zobaczyć go, śmiejącego się ze mnie, jego brudne ręce były pełne kamieni. Za nim stali Stevie Coltrain i Jaycee Murdock, chłopcy, którzy słuchali go i robili wszystko, co im kazał. Wszyscy byli starsi ode mnie i o kilka klas wyżej. Powinni mnie nie zauważać. Ale Todd znalazł sobie zajęcie, zauważać i karać wszystkich, którzy byli inni. Ja z pewnością byłam.

–Zostawcie mnie w spokoju! –Krzyknęłam, wycierając szczypiącą krew z oczu. To nie była moja wina, że wyglądałam dziwnie. Wszyscy w mojej rodzinie mieli takie same, skośne, jasnozielone oczy, które widziały równie dobrze w ciemności, jak w świetle.

Nigdy nie powinnam mówić, że mogę widzieć w ciemnościach, nigdy nie powinnam pozwolić dziewczynom z imprezy Priscilli Waverley dowiedzieć się, że w moich oczach było cokolwiek niezwykłego poza ich wyglądem. Ale tak bardzo chciałam być wyjątkowa, wpasować się w popularną grupę. Ona i inne dziewczyny wygadały mój sekret całej szkole i teraz byłam znana, jako „Kemet Dziwne Oczy”, imię, które, ze wstydem, ukrywałam przed resztą rodziny, a zwłaszcza moim starszym bratem Richardem.

–Dziwne oczy, dziwne oczy. –Wyśmiewał się Todd, a jego naśladowcy również podjęli skandowanie.

Próbowałam przypomnieć sobie słowa mojego ojca. *Jesteśmy Amon-kai. To znaczy, że jesteśmy inni. Rachel, skarbie. Zawsze będziemy inni, a świat nie lubi ludzi, którzy nie pasują. Gdy śmieją się albo cię drażnią, po prostu ich zignoruj.*

Schylając się by podnieść książki, robiłam, co mogłam by zignorować zaczepki i szyderstwa. Ale potem następny kamień trafił mnie w plecy. Spojrzałam by zobaczyć wszystkich trzech chłopców zbliżających się do mnie, rzucających kamienie tak mocno jak mogli. Gdy czwarty kamień trafił mnie tuż pod lewym okiem, sapnęłam i znów upuściłam książki. Nie drażnili się po prostu ze mną. Naprawdę chcieli mnie skrzywdzić.

Moje nerwy pękły i pobiegłam chodnikiem, potykając się i czując uderzające kamienie, powodujące stłuczenia i siniaki na moich niechronionych plecach. Mokre ciepło znów dotarło do moich oczu, oslepiając mnie. Nawet oczy, które widzą w ciemnościach, nie widzą przez krew. Poczułam, że zdieram sobie skórę z kolan i dłoni na chodniku, płacząc z nieznośnego bólu, bólu odrzucenia na równi z fizyczną agonią chodnika zdierającego moją skórę.

Chłopcy z mną zaśmiali się z mojego upadku i mnie kolejnymi kamieniami i ostrym żwirem. Poczułam, że jeden rozciął mi ucho, a inny nabił guza na głowie. Podniosłam się i pobiegłam,

teraz zdesperowana, by dostać się do schronienia naszej chłodnej, wiekowej, wiktoriańskiej posiadłości na końcu ulicy. Tylko tam będę bezpieczna, bezpieczna w cieniu mojego brata. Richard był właściwie adoptowanym bratem, ale brak pokrewieństwa może być bardziej opiekuńczy. Mógłby i chroniłby mnie swoim własnym życiem. Wiedziałam o tym.

-Dziwne oczy! Dziwne oczy! Tylko psy i koty widzą w ciemności! Jesteś zwierzęciem! – Krzyczał za mną Todd Jenkins.

Zaryzykowałam rzut okiem przez ramię i zobaczyłam, że prawie mnie złapali. Nadal mieli ręce pełne kamieni i złośliwą radość na świńskich twarzach. *Jeśli mnie złapią!* Pomyślałam dziko. *Och, jeśli mnie złapią!* Wiedziałam, że uciekam, ratując życie.

-Zwierzęce oczy! Dziwne oczy!

Odwróciłam głowę, nie chcąc widzieć nienawiści na ich twarzach i wbiegłam prosto na mojego starszego brata. Przewróciłabym się, gdyby mnie nie złapał i przytrzymał.

-Rache? –Użył mojego przezwiska, patrząc ze zmartwieniem na moją twarz. Musiał zobaczyć na mojej twarzy smugi krwi i gorące łzy, które czułam w oczach, ponieważ jego twarz natychmiast stwardniała. Pociągnął mnie za siebie i obrócił się do moich dręczycieli.

-Dziwne oczy! Dziwne... -Okrutny głos Todda Jenkinsa urwał się, gdy Richard zbliżył się do niego i jego kumpli. Richard miał dwanaście lat i był w gimnazjum. Właśnie się zapisał. Osiągnął już rozmiary i siłę mężczyzny, z której byli znani Amon-kai.

-Co robicie mojej siostrze? –Głos Richarda był niski i groźny. Nie zmienił się jeszcze w basowy pomruk, co z pewnością nastąpi, ale był wystarczająco głęboki by wystraszyć takiego szkolnego byczka, jak Todd.

-Jest dziwna. –Powiedział wyzywająco, jakby jednocześnie odpowiadał na pytanie Richarda i usprawiedliwiał swoje działania. –Wszyscy jesteście dziwni. Tak mówi mój stary.

-Więc to sprawia, że krzywdzenie nas jest w porządku? –Richard podszedł do ich trójki, a Stevie Coltrain i Jaycee Murdock cofnęli się niespokojnie. Kamienie, dowody ich winy upadły ze stukotem na chodnik za nimi. Todd próbował wyglądać odważnie, wypiął pierś i pozostał na miejscu.

-Jest dziwna. –Powiedział znowu. Przyszła na imprezę w domu Prissy Waverley, a ojciec Prissy robił hamburgery, więc twoja dziwna młodsza siostra zapytała, czy może zjeść swój na surowo. Nie smażony, ani nic.

Todd zrobił minę wyrażającą niesmak, a Stevie Coltrain wymamrotał –Obrzydliwość!

Richard wzruszył ramionami, jakby moja ochota na surowe mięso nie była niczym szczególnym.¹ –Lubimy krwiste mięso. I co z tego?

¹ Bo w sumie nie jest.

-Co z tego? –Todd wyglądał na obrażonego. –To, że później powiedziała Prissy Waverley, że widzi w ciemnościach i udowodniła to. Chodziła po domu Prissy w całkowitych ciemnościach i nie zderzyła się nawet z jedną rzeczą. Prissy mówiła, że nie mógłbyś nawet zobaczyć własnej ręki przed swoją twarzą, a ona nie potknęła się ani nie zachwiała, ani nic.

Richard popatrzył w moją stronę, a ja cofnęłam się przestraszona, czując się znacznie gorzej niż wtedy, gdy Todd i jego paczka sztychli ze mnie. Pierwszą zasadą w mojej rodzinie było *nigdy nie opowiadać o tajemnicach Amon-kai*. W moim pragnieniu dopasowania się, złamałam tę zasadę. To mogło oznaczać ukaranie przez mamę albo tatę, ale to utraty dobrego zdania Richarda o mnie, bałam się naprawdę.

-Skrzywdziliście ją. –Powiedział, robiąc kolejny krok w kierunku Todda. –Rzucaliście w nią kamieniami. *Nikt* nie krzywdzi mojej młodszej siostry.

-Nie boję się ciebie, dziwolągu. –Drżący głos Todda zaprzeczał jego odważnym słowom. –No chodź i spróbuj czegoś. Myślisz, że nasza trójka sobie z tobą nie poradzi?

-Nie, nie sędzę. Poza tym teraz jest was tylko dwóch. –Głos Richarda był stanowczy, ale uśmiechał się do Todda w najbardziej niepokojący sposób. W jego ciemnej twarzy, w jasnozielonych oczach Amon-kai było dużo więcej niż w moich własnych.

Todd spojrział za siebie, by zobaczyć, że Jaycee uciekł. Stevie Coltrain wciąż stał na miejscu, ledwie. Richard nie był kimś, kogo chciałeś zdenerwować.

-No dalej. –Głos Todda był pełen fałszywej zuchwałości. –Mój stary nauczył mnie jak walczyć z takimi dziwakami jak ty. –Upuścił garść kamieni i nagle skoczył naprzód. Richard odskoczył z gracją tancerza. Potem, poruszając się prawie szybciej, niż mogły zarejestrować moje oczy, mój brat powalił byczka na ziemię z prawą ręką przyciśniętą do pleców i pociągniętą wysoko pomiędzy łopatki.

-A! Przystań! Powiem mojemu staremu i pożałujesz. –Groźby Todda nadal były bardziej krzykami gniewu niż bólu. To zmieniło się po następnym ruchu Richarda.

-Nigdy więcej nie zbliżaj się do mojej siostry. –Jego głos był chłodny, ale nacisk na ramię Todda był całkiem poważny.

Todd pisnął, a jego czerwona twarz przybrała brudnobiały kolor, jak stare skarpetki, które były noszone tak często, że nie możesz ich doczyścić.

-No dalej, człowieku. Puść go. Nie chcieliśmy nikogo skrzywdzić. –Stevie Coltrain brzmiał tak, jakby miał zaraz stracić przytomność.

-Popatrz na krew na twarzy mojej siostry i powiedz mi, że nie chciałeś nikogo skrzywdzić. –Głos Richarda zrobił się dorosły i straszny. Sama prawie się go przestraszyłam. Popatrzył na przerażoną twarz Stevie'ego. –Odejdź, jeśli nie chcesz być następny.

Stevie'emu nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Uciekł, krzycząc przez ramię. –Powiem!
–Richard nie poświęcił mu uwagi. Odwrócił się znów do Todda Jenkinsa, który rzeził z twarzą wciśniętą w chodnik.

-Będziesz jeszcze rzucać kamieniami w moją siostrę? –Zapytał cicho, znów szarpiąc ramię Todda.

Todd znów pisnął. –Nie. Przysięgam na Boga. Obiecuję. Dam ci wszystko, tylko mnie puść!

-Jesteś prawo czy leworęczny? –Zapytał Richard.

-Co cię to obchodzi? –Zażądał Todd. Kolejne szarpnięcie mojego wielkiego brata spowodowało jego krzyk. –Prawa! Praworęczny!

-Dobrze. Więc przez jakiś czas nie będziesz też rzucać kamieniami w kogoś innego. – Usłyszałam stłumiony dźwięk, który przewrócił mój żołądek, potem Todd wydał zduszony dźwięk i skręcił się na beton. Gdy Richard go puścił, zobaczyłam, że prawa ręka byczka jest wygięta pod niemożliwym kątem. Mój starszy brat schylił się, by spojrzeć w jego szeroko otwarte oczy. –Pamiętaj. –Powiedział cicho. Potem odwrócił się do mnie. –Chodź Rache. Idziemy.

Stałam, wytrzeszczając oczy, obserwując walkę, niezdolna powiedzieć choćby słowo. Pozwoliłam Richardowi wziąć się za rękę i poprowadzić się przez chłodne schronienie naszej szerokiej, frontowej werandy do przyciemnionego wnętrza starej wiktoriańskiej posiadłości. Gdy zabrał mnie do łazienki, gdzie mógł zająć się moimi ranami, mój spokój przysł.

-Richard. –Zapłakałam, czując jak moja twarz marszczy się jak zwinięta w kulkę chusteczka. –Co jeśli go zabiłeś? Wpadniesz w kłopoty i pójdziesz do więzienia.

-Nie zabiłem go Rache. –Powiedział z zaskakującą, jak na jego wiek, cierpliwością. –Po prostu nauczyłem go nie zadzierać z naszą rodziną. Nie zadzierać z moją małą siostrzyczką. No dalej, pozwól mi obejrzeć twoją twarz.

Namoczył ścierkę w umywalce i wycisnął ją, nim przemył delikatnie moje rany. Nawet, mimo, iż był delikatny, wzdrygnęłam się przez bolesne uczucie, gdy ścierał krew. Richard skrzywił się współczująco.

_Przepraszam Rache. Wiem, że to boli. –Westchnął. –Chciałbym, żebyśmy byli już związani. Wtedy mógłbym cię wyleczyć i powstrzymać ból.

Nie byłam całkiem pewna, co miał na myśli ale poddałam się jego delikatnemu przecieraniu moich ran i siniaków, zimną mokrą ścierką, lzy nadal ciekły w ciszy z moich podpuchniętych oczu. Miałam tylko siedem lat i nigdy wcześniej nie spotkałam się osobiście z jakąkolwiek przemocą. Ale utrata dobrego zdania mojego brata znaczyła dla mnie więcej niż moje bolesne rany i siniaki.

-Richard. –Powiedziałam w końcu. Kończył z moją pierwszą raną, tą na czole nad moim prawym okiem. –Czy powiesz o mnie... no wiesz?

-Masz na myśli, czy powiesz mamie i tacie, że wygadałaś rodzinną tajemnicę? –Uniósł czarną brew, a jego oczy wydawały się prawie świecić w jego ciemnej twarzy.

_Uh-huh. –Zawstydzona spuściłam głowę.

-Nie, Rache. Nie powiem. –Jego głos był zaskakująco delikatny. –Nigdy ci tego nie mówiłem, ale wygadałem się raz. Popisywałem się przed moją drużyną na obozie skautów, gdy miałem dziewięć lat.

-Naprawdę? –Popatrzyłam na niego z szeroko otwartymi oczami. Dla mojego siedmioletniego umysłu Richard zawsze był taki spokojny i odpowiedzialny. Taki dorosły. Był prawie bardziej jak trzeci rodzic niż rodzeństwo.

Przytaknął. –Taa. To było, gdy spaliśmy w namiotach. Artie Sloan grał mi na nerwach, więc zdecydowałem się dać mu nauczkę. –Wzruszył ramionami. –Byłem tylko głupim dzieciakiem. –Jego głos był nieświadomą imitacją tonu mojego ojca, gdy mówił o swoich dzikich wybrykach w wieku dojrzewania.

Przygryzłam wargę. –I co się stało?

Richard wzruszył ramionami. –Udowodniłem, że mogę biegać szybciej niż ktokolwiek w mojej drużynie. Także to, że mogę wspiąć się na czubek drzewa, gdy reszta nie mogła dotrzeć nawet do pierwszej gałęzi. I... zapomniałem, co jeszcze. Różne głupoty.

-Ale, co się stało? –Upierałam się.

Richard przez chwilę wyglądał na smutnego. –Cóż, reszta nie zbliżała się do mnie przez resztę dnia, a drużynowy Jenkins zabrał nas z powrotem dwa dni wcześniej. Następnego dnia przyszedł zobaczyć się z tatą i słyszałem jak mówił, że nie pasuje do drużyny. Mama i tata nie chcieli robić problemów, więc mnie zabrali.

-Tak było? –Skrzywiłam się na niesprawiedliwość tego wszystkiego. Czy to wina Richarda, że miał niezwykle umiejętności? Że był lepszy od reszty chłopców w prawie każdej dziedzinie związanej z możliwościami fizycznymi. Mogłam zrobić rzeczy, których nie potrafiłaby żadna inna dziewczyna w mojej klasie. Głównie widzenie w ciemnościach, ale moje pozostałe zmysły także były bardziej wyostrzone niż normalnie. Nigdy nie oczekiwałam, że odziedziczę wszystkie zdolności Richarda, bo byłam dziewczyną. Dziewczyny z Amon-kai otrzymywały dużo subtelniejsze zdolności.

-Właśnie tak. –Richard strzelił palcami by zilustrować to zdanie. –Słuchaj, Rache. Chodzi o to, że czasem trudno trzymać to w sobie. Możemy robić te wszystkie przyjemne rzeczy, ale nie śmiemy nikomu o tym mówić. Gdy to zrobisz, źle się to dla ciebie kończy. –Westchnął zaskakująco dorosłym dźwiękiem. –Tak, jak mój dawny drużynowy, Pan Jenkins. Jestem prawie pewien, że jest ojcem Todda. Więc dlatego Todd tak cię nienawidzi, bo jego ojciec nienawidzi mnie.

-Och. –Moje oczy rozszerzyły się w zrozumieniu.

Richard jeszcze raz przemył mi twarz, poplamioną na czerwono ścierką. –Chodź tu na chwilę. –Powiedział, wrzucając ścierkę do umywalki i pociągnął moją głowę. Stałam obok niego wystarczająco chętnie, a on obrócił nas twarzami do owalnego lustra wielkości człowieka, które znajdowało się na wewnętrznej stronie drzwi łazienki.

-Spójrz na nas. –Skinął w kierunku lustra.

-Dlaczego? –Zapytałam, niepewna, co powinnam zobaczyć, ale mimo wszystko spojrzałam.

Stało tam dwoje dzieci. Jedno drobne, blade i blondwłose, o delikatnych rysach, trochę chochlikowate, jak czule nazywała mnie moja mama. Drugie było chłopcem na drodze ku męskości.

Richard stał przy mnie, więc, gdy objął mnie ramieniem, jak często robił, moja głowa była ledwie na poziomie jego piersi. Tak, jak u mojego ojca, jego włosy były prawie czarne, a jego rysy były silniejsze niż moje, ale ciągle ładnie ukształtowane. Jego skóra była naturalną, głęboką opalenizną, o kilka tonów ciemniejszą niż mój blady alabaster.

Richard został adoptowany czy „wzięty na wychowanie” przez moich rodziców, gdy miał tylko trzy lata. Jego prawdziwi rodzice, inna rodzina Amon-kai, zostali zabici w wypadku samochodowym. Był z moją matką i ojcem jeszcze zanim się urodziłam i pasował do naszej rodziny idealnie. Może dlatego, że wyglądał tak bardzo, jak mój ojciec, że mógłby być jego młodszą wersją.

-Spójrz na nas. –Powiedział znowu. Spojrzałam, ale patrzyłam na niego. Od dnia, gdy się urodziłam, Richard był mrokiem dla mojego światła, nocą dla mojego dnia, siłą dla mojej słabości. Mój przewodnik, mój opiekun i obrońca. Idealny starszy brat, nawet, jeśli nie byliśmy naprawdę spokrewnieni. Ale spokrewniony czy nie, miał takie same skośne oczy w kolorze jasnej zieleni Morza Śródziemnego w spokojny dzień, bez odrobiny innego koloru. Oczy, jakie mieli wszyscy nasi ludzie. Oczy Amon-kai.

-Co widzisz? –Zapytał Richard, wpatrując się uważnie w nasze odbicia, napotykać w lustrze moje dziwne oczy własnymi.

-Nie wiem. –Powiedziałam wzruszając ramionami, mimo jego ręki owiniętej wokół moich ramion.

-Rodzina. –Powiedział, ściskając mnie mocno, w sposób, który uwielbiałam. –Rodzina, siostrzyczko. A pewnego dnia, wkrótce, będziemy partnerami. Więc musimy trzymać się razem, nie ważne, jak.

Nie rozumiałam dokładnie, co miał na myśli, ani odrobinę bardziej niż rozumiałam jego wcześniejszą mowę o związaniu. Ale podobał mi się pomysł bycia zawsze razem, nie bycia nigdy od niego oddzieloną. W jakiś sposób spędzenie życia z Richardem wydawało mi się w porządku. Wydawało się w porządku do szpiku kości.

-Rodzina. –Powtórzyłam, obejmując go, myśląc, że w końcu zrozumiałam. –I zawsze będziemy razem.